

**Zbyszko Kodłubaj****1 MAJA 1960 ROKU**

W tym roku masy pracujące świata, oraz ci wszyscy którzy także widzą konieczność wzmożonego rozwoju i rozpowszechniania zdobyczy postępowej kultury we wszystkich krajach w imię pokoju i lepszego bytu, po raz 70-ty w dniu 1 Maja obchodzą Święto Klasy Robotniczej.

Polacy piętnasty raz w Polsce Ludowej wyjdą na ulicę miast i miasteczek manifestować umiłowanie pokoju, przywiązanie do socjalizmu, do naszej Ludowej Ojczyzny.

Wyjdziemy i my na ulice naszego miasta by w pochodzie 1 Majowym dać wyraz że zdobycze wiedzy współczesnej, która wyzwoliła, nowe, potężne siły muszą być użyte przez ludzkość dla jej dobra.

Wyjdziemy świadomi naszych osiągnięć.

Idąc ulicami Świdnika wielu wspomnie z pewnością zdarzenia z przeszłości, sprzed kilku laty, kiedy to po rozwiązaniu pochodów szło się nie do domu, bądź też na imprezy organizowane dla uczczenia Święta 1-Maja lecz wprost do zakładu pracy.

To że kilka lat temu a nie-

jednakrotnie i obecnie umieliśmy się wyrzec dla dobra sprawy własnych przyjemności, przyczyniło się do tego, że dzisiaj w prasie zagranicznej (często i w tej która nie stroni od złośliwej krytyki) znajdujemy nutę uznania i podziwu dla zbiorowego wysiłku i społecznej postawy Polaków.

Znaleźć tam można coraz to więcej sprawiedliwego uznania w stosunku do tego co zostało dokonane w Polsce Ludowej oraz więcej optymizmu na przyszłość, niż w naszych własnych potocznych wypowiedziach.

Wszyscy pesymiści powiedzą, że my lepiej wiemy o naszych kłopotach i wewnętrznych problemach i dlatego nie możemy opierać się na zdaniu innych.

Tak, lecz nam do prawdziwej oceny brak koniecznego dystansu z jakiego należy patrzeć na nasze osiągnięcia.

Za blisko jesteśmy tych wszystkich niewątpliwych wyników, by widzieć bardziej ogólne linie rozwoju Polski. To, że linia rozwoju Polski jest linią wznoszącą, może nie tak szybko jakby niektórzy sobie życzyli świadczą chyba fakty, że obecnie wyraźniej niż kiedykolwiek zarysowują się perspektywy utrzymania pokoju na świecie poprzez wzajemne porozumienie.

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego faktu że jest on możliwy jedynie w wypadku postępu i rozwoju krajów socjalizmu.

Pokojowe współzawodnictwo o stworzenie lepszych warunków bytu wszystkim ludziom na świecie to hasło z którym występują kraje socjalizmu, hasło tych, którzy nadają mu konkretną treść o ile codzienną pracą tworzą nowe wartości dla kraju, dla siebie, dla świata.

1 Maj jest Świętem tych którzy w ten sposób myślą i postępują.

Zbyszko Kodłubaj



W tym roku Straż Przemysłowa jako jedna z pierwszych grup podjęła zobowiązanie 1-szo Majowe.

**Sprawy wydziału kierownika Radkiewicza**

(Dok. ze str. 2)

kach pomagała w wykonawstwie planu. Otóż, gdy Wydział Kierownika Radkiewicza znalazł się nagle w krytycznej sytuacji z powodu braku treserów, wtedy to kierownik kontroli za zgodą Dyrekcji zezwolił kontrolerom Stanisławowi Szymurze i Tadeuszowi Nowosadowi trasować bardzo skomplikowane matryce poza normalną pracą. Dzięki ofiarnej pracy tych kontrolerów wydział wybrnął z trudnej sytuacji. Wymienić tu trzeba koniecznie jeszcze jednego pracownika. Jest nim bardzo solidny i pracowity elektryk obsługujący wydział Ob. Rudkowski. Z jego winy nie ma nigdy postoiu z powodu braku np. dopływu prądu. Przeciwnie reguluje on jak najbardziej starannie dostawę prądu na wydział i czuwa w każdym momencie.

I na zakończenie trochę humoru.

Jest na wydziale Kierownika Radkiewicza prasa o nacisku 100 ton która nie ma mechanicznego wypychacza do wypychania detali z matryce. Wypychacz ten zastępuje... noga bardzo młodego kowala który naciska nią pedał skonstruowany przez starego już obecnie nie pracującego kowala Ob. Kusiaka. Otóż kowal Wydz. Kier. Radkiewicza „modli się” do naszych konstruktorów, którzy przechodzą obok i boją się zmienić konstrukcję starego Kusiaka. Kowalowi wydziałowemu od kopania w pedału już mało noga nie odpadnie i trzeba by to wreszcie wziąć pod uwagę. I oby konstruktorzy budynku technicznego zlitowali się wreszcie nad nogą pracownika wydziału.

N.

**24 lat temu w Jaśle****Tych wydarzeń nie zapomnę nigdy...**

Pierwszomajowy ranek 1936 roku był dziwnie inny niż zwykłe dni. Właściwie niby powszedni dzień, a taki jakiś świątecznie spokojny.

Wąsaty przodownik policji, spacerujący po rynku, dobrze jednak wiedział co się kryje pod tym pozornym spokojem. Świdrował, spod okutego daszka czapki podejrzliwym spojrzeniem niecierpliwych przechodniów, jakby chciał przejrzeć na wylot ich myśli. Dennerował go ten spokój. Spacerował coraz szybciej, aż w końcu wszedł do budynku ratusza.

Dwaj chłopcy, kopający dotychczas zapomnianą mocno sfatygowaną piłkę — tylko na to czekał. Porzucona piłka potoczyła się podskakując na „kociach łbach”, gdy jeden z nich konspiracyjnym ruchem wyciągnął z zanadru kawał czerwonego płótna. Drugi uczeplił zawczasu przygotowany sznurek z uciepionym kamieniem, zamachnął się i... na drutach telefonicznych zatrzępotała czerwona flaga. Spojrzeli na siebie zadowoleni, a potem najspokojniej powrócili do kopania piłki.

i łącząc się z tymi, którzy szli piechotą, ruszyli w kierunku rynku.

Krążące ulicami patroli policji nie pozwoliły zbierać się w większe grupy. Ludzie przemysłali się więc pojedynczo w kierunku rynku.



II Sekretarz KZPZPE tow. B. Inglot. On to właśnie opowiadał naszym reporterom o wydarzeniach 1-majowych w Krośnie w roku 1936. Fragmenty opowiadania szaszczytamy poniżej.

ku. Wokół domu gdzie znajdowały się magazyny spółki „Rolnik” spotkali się jednak robotnicy hurtu szkła z chłopami podjasielskich wsi i wiertaczami szybów naftowych. Trybunę dla mówców stanowią balkon. Rozpoczął się wiec. Donośny głos jednego z organizatorów manifestacji docierał do wszystkich szczerze wypełniających rynek. Po pewnym czasie przy jednej z ulic nastąpiło małe zamieszanie. Oddział policji na koniach usiłował rozprzeć demonstrantów. Tłum zafalował. Policjanci nacierali końmi bijąc pałkami najbliższe stojących. Jeden z nich jakiś szczególnie gorliwy, zapędził się w głąb tłumu i uderzył stojącą kobietę.

Tego było już za dużo.

Silne, chłopskie ramiona uniosły się ku niemu. Spłoszony koń targnął się, a granatowy jeździec zginął w tłumie. Manifestanci z obrony przeszli do ataku. W ruch poszły kamienie.

Policjanci nie mogą sobie poradzić z bojącą postawą robotników i chłopów, użyli strażackich sikawek. Strumienie wody bluznęły na demonstrantów. Ludzie zaczęli opuszczać plac, kryjąc się w bramach domów. Stopniowo rynek opustoszał.

Grupa kilku chłopców, członków KZMP, wydołała się z pomiędzy ulic unikając policyjnych pałek. Doszli do cmentarza i zaczęli ściągać przemoczzone koszule, aby je wysuszyć. Spostrzegli wąsatego przodownika policji który sapiąc z wysiłku wybiegł za nimi. Doskoczył do pierwszego i z zamachem wymierzył mu cios pałką w głowę. Chłopak osunął

(Dok. na str. 5)

**Hallo, tu Główny Mechanik**

18 stycznia odbyło się pierwsze zebranie sprawozdawcze Rady Oddziałowej Nr 13 na Wydz. Kierownika Knajdrowskiego. Ra da Oddziałowa pomimo 13-ki pod którą występuje w kolejnej numeracji, kredyt zaufania jakim obdarzyła ją załoga wydziału na zebraniu wyborczym zwraca z procentem. Dobrze pracującą grupę związkową i cały skład R.O. Na wyniki R.O. składa się szczególnie sumienne wykonywanie obowiązków służbowych i społecznych przez przewodniczącego R.O. tow. Malinowskiego B. i sekretarza R.O. tow. Kowalczyka St., przyjemna jest atmosfera pracy całego kolektywu wydziału. Sekretarz Oddz. Org. Partyjnej (były przewod. R.O.) tow. Niedźwiedz Cz. dobrze rozumie zadania jakie stoją przed R.O. i całym kolektywem. Tow. Knajdrowski, długoletni kierownik Wydz. znany z sumienności w wykonywaniu obowiązków służbowych w pełni popiera każdą słuszną sprawę o charakterze społecznym.

Wzajemne zrozumienie, współpraca i pomoc powodują dobrą atmosferę i zgranie kolektywu wydziałowego z załogą.

Wyniki następujące: w I-m kwartale 59 r. III-cie miejsce w międzywydziałowym socjalistycznym współzawodnictwie pracy, w II-gim kw. 59 r. — II-gie miejsce, i w II-gim półroczu 1959 r. załoga wydziału otrzymała propozycję przechodni Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Met. za zajęcie I-go miejsca w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy w pionie Gł. Mechaników, osiągając najlepsze wyniki we wszystkich wskaźnikach. Pozostały w tyle podstawowe zakłady lubelszczyzny: FSC — Lublin, KFWM — Kraśnik, ZWSI — Poniatowa, LFMR — Lublin i inne.

Na uwagę zasługuje fakt, że tow. Knajdrowski wraz z kolektywem pierwszy z kierowników (niewielu — przyp. redakcji) spowodował uczeszczenie do szkoły podstawowej wszystkich pracowników nie mających pełnego podstaw. wykształcenia, zapewniając im możliwość uczęszczania przez dogodny warunki pracy.

100% uzwiązkowanej załogi i kolektywowi wydziału należy życzyć dalszych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej w 1960 r. dla dobra załogi wydziału i Zakładu.

Zestawienie zobowiązań wydz. TM na II kwartał 1960 r.

1. Bryg. Kamińskiego Stanisława — wykonać remont prasy mimosrodowej Nr inw. P-14 poza normalnymi godzinami pracy — wartość ok. 2.500 zł.

2. Bryg. Kleczka Aleksandra — wykonać konstrukcję dźwigu z materiałów odpadowych — wartość ok. 2.000 zł.

3. Bryg. Pleskota Adolfa — wykonać remonty bieżące i przegląd z m-ca kwietnia do dnia 27 IV 60 r. — wartość ok. 1.200 zł.

4. Bryg. Stacherczyka Jana — wykonać remonty bieżące i przeglądy z m-ca kwietnia do dnia 28 IV 60 r. — wartość ok. 1.200 zł.

5. Bryg. Teodorczyka Władysława — wykonać remonty średnie z m-ca kwietnia do dnia 28 IV 60 r. — a bryg. Drabka Mieczysława — zabezpieczyć w detale — wartość ok. 4.000 zł.

6. Bryg. Kulikowskiego Henryka — wykonać remonty bieżące i przeglądy z m-ca kwietnia do dnia 27 IV 60 r. — wartość ok. 1.800 zł.

Razem wartość zobowiązań wynosi ok. 12.700 zł.



**Włodzimierz Lorenc**

## Pracowitość ludzi z wydziału sprężarek

Swoisty charakter naszej produkcji zmusza nas niejednokrotnie do przebudowy istniejącego układu rozmieszczenia stanowisk pracy. Zmiany miejsca zaistalowania maszyn i urządzeń a w wielu wypadkach również uruchomienia nowych urządzeń lub ustawienia nowych stanowisk pracy.

Ta zmiennność lub jak kto woli przebudowa, pociąga za sobą cały szereg obowiązków, które spadają na barki ludzi z Działu Kier. Szpinaka czy Knajdrowskiego zwanymi niezbyt chlubnie „Wydziałami pomocniczymi”.

Trudno w kilku słowach tego artykułu przedstawić ogrom obowiązków i odpowiedzialności, jakie ciążyą na pracownikach pełniących funkcję dyżurnych (obsługujących przeważnie poważne urządzenia energetyczne) remontów, lub konserwatorów odpowiedzialnych za utrzymanie ciągłości ruchu tych urządzeń „Wydziałów pomocniczych”...

Mniejsza o nazwę. Zajmijmy się samymi ludźmi tych wydziałów i ich pracą, aby każdy wydział produkcyjny mógł mieć powietrza sprężonego o odpowiednim ciśnieniu, w oddziale sprężarek czynnych musi być 7-em dużych sprężarek napędzanych silnikami o mocy 130 i 400 KW. Muszą pracować i być stale sprawne urządzenia dodatkowe jak pompy, zbiorniki wyrównawcze, urządzenia chłodnicze. A wszystko to dzieje się oczywiście pod czujnym okiem doświadczonych maszynistów.

Sumiennymi i zdolnymi pracownikami tej placówki są: Korbuz Tadeusz, Kruszkowski Stanisław, Żwiruk Marian, Grusik Czesław, Pienkos Edward, lecz do najstarszych w tym zawodzie i najbardziej doświadczonych należą: Dutka Józef, Sobiesiak Stanisław, Wrzeszcz Andrzej, Klemboński Edward, Zamiar Antoni.

Ten ostatni pełni funkcję brygadzysty nie tylko pracowników obsługujących urządzenia lecz również grupy remontowej.

Miło nam jest pisać o pracowności tych ludzi lecz z większym jeszcze zadowoleniem domosimy o szeregu prac racjonalizatorskich dokonywanych przez pracowników sprężarkowni a przede

do zasilania układu smarowniczego sprężarek węgierskich.

Wszystkie te usprawnienia wykonane zostały po większej części z materiałów odpadów lub przeznaczonych na złom. Należy zwrócić uwagę na samo wyścigowość zawodów tych ludzi — dotyczy to w szczególności



wszystkim Ob. Zamiara Antoniego na terenie oddziału sprężarek. Należą do nich między innymi:

1. Wykonanie zamkniętego obiegu wody zmieszanej chłodzącej sprężarki — usprawnienie.
2. Wykonanie 8-miu chłodnic olejowych do tychże sprężarek łącznie ze zmianą instalacji przepływu oleju — usprawnienie.
3. Wykonanie kompletu odolejaczy oraz filtrów powietrza dla malarni wydziału kier. Jaroszewicza — pomysł racjonalizatorski.
4. Wykonanie 2-wu kompletów pomp olejowych zębanych

brygadzysty tej placówki, który przy wykonaniu tych prac występował w charakterze spawacza, ślusarza remontowego i hydraulika zarazem.

Dodać należy, że prace te mogły być wykonane jedynie podczas zmian nocnych lub w niedziele i święta (w tym czasie następuje przerwa w ruchu sprężarek).

Dobrze by było aby komórka racjonalizacji zainteresowała się tym małym przyczynkiem do „postępu technicznego” w naszym zakładzie i oceniła wysiłek pracowników tej placówki. Na miejscu można zobaczyć wiele więcej aniżeli napisano w artykule.

W. L.



Obiecałem swego czasu Panie Redaktorze, że będę sukcesywnie informował za pośrednictwem „Głosu” Dyrektora MHD o pewnych mankamentach w miejscowych placówkach handlowych.

Częstotliwość a niekiedy i ciągłość występujących faktów to już niejako problem, którym na terenie miasta Świdnika nikt nie chce się zająć.

A szkoda.

Może jednak Pan Dyrektor MHD zajmie się tym, nie tylko z obowiązku, ale również tak „pro publico bono”, a napewno zyska sobie wdzięczność tych wszystkich, którzy zmuszeni są codziennie a nieraz i kilka razy dziennie korzystać z usług handlu społecznego.

Sklep galanterijny — godz. 14.30. Przy każdym stoisku kilkanaście osób. Sprzedawczyni stoiska z bielizną damską zostawiła kupujących i poszła przyjmować towar. Sprzedawczyni stoiska z bielizną męską nieobecna. Tylko stoisko z pasmanterią czynne. Oczywiście kierownicy sklepu też niema.

Sklep spożywczy — samoobsluga godz. 17-ta. Przy kasie długi ogonek kupujących. W tym czasie ekspedientka sprawująca funkcję kasjerki przygotowuje pieniądze do wypłaty. Sklep zamknięty. Wszyscy się niecierpliwią.

Sklep spożywczy Nr 10 — godz. 20.30. W kasie stoiska ze słodyczami duża kartka papieru

i Józef Adamowicze ustalili również i ten rekord.

Przy pierwszej próbie lotu atlantyckiego, 8-go sierpnia 1933 roku, bracia Adamowicze wzięli sobie rutynowanego pilota, aby przeprowadził ich do Harbour Grace i tam wylądował, stąd zaś mieli już sami startować dalej. Lądowanie na tym lotnisku było nielada sztuką nawet dla zwerbowanego przez Adamowiczów pilota, to też przy nieprzemyślanych warunkach zakończyło się „kraksą”. Ben i Joe postanowili mimo wszystko urzeczywistnić swe przedsięwzięcie, zmobilizowali wszystkie oszczędności, naprawili samolot i poczęli się przygotowywać do następnego lotu. Na kilka miesięcy przed drugą wyprawą Ben zaczął zgłębiać zasady aeronautyki, a na kilka dni przed startem zdał egzamin ze „ślepego pilotażu”, umiejętności niezbędnej na wypadek lotu we mgłę.

23 czerwca 1934 roku bracia Adamowicze zadecydowali już o locie w najdrobniejszych szczegółach. Znalazłszy się na cypelu Harbour Grace, po skrupulatnym załadunku niezliczonej ilości baniek benzyny i po dokonaniu innych przygotowań, Ben i Joe uroczystie poprzysięgli sobie, że w żadnym wypadku nie zmienią raz obranego kursu dopóki nie ujrzą europejskiego lądu.

d. c. n.

z napisem remanent. Stoisko przez cały dzień było czynne. Sklep mięsny — godziny popołudniowe.

Przywieziono między innymi wołowinę. Tzw. rozbiórka trwa aż nadto zbyt długo. Część wołowiny wędruje na ladę a część pod ladę?

Rozpoczyna się sprzedaż oczywiście tego co na ladzie.

W między czasie krótki dialog między ekspedientem p. Szalakem a jedną z kupujących:

KUPUJĄCA: Proszę o pół kilograma mięsa rosółowego.

P. SZALAK: Nie ma. Panie Łukasik jest tam co?

P. ŁUKASIK: Jest ogon.

KUPUJĄCA: To poproszę pół kilograma.

P. SZALAK: Tego nie sprzedajemy, bo my przecież też potrzebujemy coś na rosół.

KUPUJĄCA: ???

Sklep gospodarstwa domowego — godz. 15-ta — przy drzwiach tłumek ludzi.

W drzwiach ekspedientka sprzedająca naczynia emaliowane i inne. Dłaczek w taki sposób odbywa się sprzedaż nikt tego nie wie.

Proszę się nie łudzić, że to już wszystko na co są narażeni kupujący. Niebadane są możliwości prosperowania sklepów MHD w Świdniku.

Dłaczego też oprócz opisanych wyżej kilku faktów chcę również podać do wiadomości Panu Dyrektorowi MHD kilka autentycznych uwag, które często się słyszy w opisanych sytuacjach. „Naprawdę, że może człowiek czasami ch... wziąć na te porządki i handlu (?)”

„Po co się pisze tyle i mówi o zadaniach handlu społecznego w ustroju socjalistycznym, gdyż na każdym kroku człowiek jest szikanowany przez personel sklepowy?”

„Czas już wreszcie aby za lek cewozienie kupującego wyciągano jakieś radykalniejsze wnioski?”

„Takich samowoli w poczynaniach personelu sklepowego jak tutaj nigdzie chyba nie ma?”

„Gdzie u licha jest jakaś Dyrekcja, czy tego rzeczywiście nie widzi?”

Nie wydaje mi się potrzebnym Panie Redaktorze jakkolwiek komentarz do tego wszystkiego.

Ciekawi mnie tylko np. reakcja Dyrekcji i tych niesumieńczych w szczególności pracowników MHD (są także dobrzy pracownicy — tego nie wykluczam), na podobne zjawiska, gdyby znaleźli się z tej strony lady sklepowe, gdzie przebywają zazwyczaj kupujący.

I gdyby ich w ten sposób załatwiano.

A życzyć im tego z całego serca. „Kajtuś”



### BRONISŁAW RATAJCZAK

## Joe i Ben Adamowicze lotnicy szaleńcy

Zdobywcy północno-atlantycznego szlaku dla Polski, bracia Bolesław i Józef — lub, jak sami do siebie mówili, Ben Adamowicze — wprowadzili zupełny przewrót w nasze wyobrażenia o lotnictwie i lotnikach.

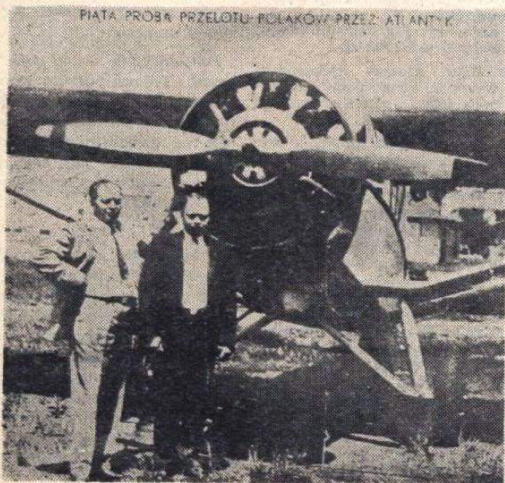
Sylwetki ich w nczym nie przypominają portretu bohatera. Przeciwnie, Ben i Joe, jakby dla kontrastu z wielkością dokonanego przez nich wyczynu, mają klasyczną powłórkowatą twarz — „zjadaczy chleba”: dwaj starsi panowie, o pewnej skłonności do łysiny,

o nieprzeciętnej tuszy i jowialnym wyglądzie businessmanów z działu gastronomicznego. Trudnoby było również dopatrzyć się w nich cech jakiegoś powołania lotniczego. Nie było go też w istocie. Ben i Joe, udając się pewnego razu na mecz base-ball, ujrzeni na łącz-

ce samolot, wożący przygodnych pasażerów.

Spróbowali spaceru powietrznego — przypadł im do gustu. Po rowerze — najpierw wyposażonym, później własnym — i po motocyklu zapagnęli mieć własny samolot. Ben i Joe dosiedli samolotu po raz pierwszy w roku 1928, dokładnie nieomal wówczas, kiedy major Idzikowski i Kubala czynili we Francji ostatnie przygotowania do pierwszego skoku przez Atlantyk. Bracia Adamowicze jednym nieomal skokiem przeszli od roli pasażera lotniczego, poprzez „domowe” szkolenie do największego przedsięwzięcia lotniczego — przelotu przez „Wielką Wodę”.

Po prawdziwie mówiąc, „eksperymentu” (doświadczenia) „my nie mieli” — wyznał Bolesław. Kariera lotnicza Adamowiczów nosi wszystkie znamiona rzadko szczęśliwego przypadku. Podobnie zawrotna byłaby jeszcze kariera kogoś, kto by się jednego roku nauczył pisać, a drugiego został laureatem Nobla. Od abecadla — do największego lauru. Tak, tak — przelatując Atlantyk, Bolesław





# T e j n o c y dzieci zasną spokojnie

Franciszków!!! Peryferie „wielkiego” dziś Świdnika.

Drewniane, walące się baraki, powykrywane płoty, wykoślawione chodniki, sterty śmieci, kamień, najrozmaitszych odpadków.

„Zdyskryminowane” chyba o siedle pozbawione jakiegokolwiek pomocy, pozbawione zupełnie ręki administratora.

Świat deskami zabity.

A jednak Franciszków to także osiedle, podobnie jak Świdnik może jedynie nieco mniejsze.

Tętniące życiem, kryjące w sobie wiele tajemnic, wypełnione tragedią serc ludzkich.

Final jednej z ostatnich tragedii rozegrał się w połowie kwietnia br. w mieszkaniu Ob. S. B... w baraku 43/4.

Czytajcie.

Pobrali się dokładnie 9 lat temu. On, Stefan B. wydawał się być młodym, pracowitym, pełnym zapału mężczyzną.

Ona, Rozalia, kilka lat młodszą, kobieta lubiąca spokój, czystość, pracowita, wierzyła chyba jak każda jedna w swoje szczęście.

To, że Stefan lubił zaglądać do kieliszka początkowo ją nie przerażało. Wierzyła w siebie, wierzyła w niego, był przecież zdawać by się mogło — dobrym człowiekiem.

Przestanie pić — twierdziła niejednokrotnie. Już ja się o to postaram.

Mijały pierwsze lata po ślubie. Na świat przyszły dzieci. Pierwsza — dziewczynka, a potem znowu druga... także dziewczynka.

Czy było coś w tym złego?

Absolutnie.

Przecież to dzieci, ba własne dzieci. Ich dzieci.

Trzeba było się zająć nimi, otoczyć troskliwą opieką. Pogodzić pracę w Wytwórni w Świdniku, ze Szkołą Wieczorową do której uczęszczała matka, z zajęciami w domu, było trudno.

Jako kobieta nie opuściła rąk. Dbała o swe pociechy na każdym kroku, utrzymując mieszkanie czysto i schludnie, zbierała na meble, pościel, najpotrzebniej sze potrzeby.

Ze Stefanem natomiast było coraz gorzej. Zwolnili go z zakładu. Po jakimś czasie to samo uczynili na Kolei, gdzie próbował także pracować.

Nie przestawał pić. Przeciwnie popadał coraz bardziej w nałóg.

Do dziś pamięta pierwszą awanturę.

Po raz pierwszy uderzył ją. Sierpiąca ile sił w sobie.

Przerażone dzieci kryły się po kątach.

A potem... potem przyszły następne bójkę i awantury. Życie zamieniło się w koszmar.

Ile było tych bójk, dziś nie pamięta.

Nieprzespane noce, godziny pełne lęku i trwogi, to wszystko razem było piekłem nie do zniesienia.

Wydarzenia następowały jedno po drugim. Najmłodsza z córek zapadła na chorobę serca. Starsza dostawała raz po raz krwotoku.

Stefan włączył się tym czasem do Świdniczanek, do Lotniczej, gdzie popadło.

Widywano go najczęściej wystającego na rogu Stawieńskiego obok kiosku z kolegami.

Pewnego razu po „wieczornej orgii” Rozalia nie wytrzymała. Po raz pierwszy zameldowała o tym co zaszło na posterunek MO w Świdniku.

Mieszkanie Ob. B... zaczęli odwiedzać służbowo milicjanci.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości. W tym wypadku trzeba było interweniować.

W rozmowie z funkcjonariuszami MO po przeżwemu Stefan

B. mówił zawsze do rzeczy. Mało tego. Dziękował niejednokrotnie za uwagi, obiecywał poprawę... na pojednanie, na lepsze życie.

Lecz już nazajutrz rano zaczęło się od nowa.

Zeznania świadków potwierdzają te czy inne awantury. Prze słuchano ich w milicji co najmniej 8-miu. Trudno o jakieś głębsze uzasadnienie. Jak to zresztą bywa między ludźmi...

Ktoś tam gdzieś rzekł, że „Stefan ma pretensje o to, iż wieczorem żonę odprowadza ze szkoły jakiś mężczyzna i dlatego jest taki”. Na to inni odpowiedzieli, że coś w tym dziwnego. Wracając po nocy ze Świdnika na Franciszków to żadna przyjemność.

Nikt jednak nie dowiódł prawdy, prócz jednej jedynej która była rzeczywistością nie odwracalną.

Dwie małoletnie dziewczynki przechodziły piekło za życia. Przechodziły je w kwitających latach swego rozwoju... A do gehenny dzieci dopuścił przecież nie było można!!

11 kwietnia Stefan B. po powrocie do domu zdemolował mieszkanie. Rozbił doszczętnie wartościowe radio, stłukł tremo, maszynę do szycia.

Był to ostatni wyczyn ojca dwu małoletnich córek.

W kilka godzin później przebywał już w areszcie. Do sprawy przysądono mu miesiąc. Jaki będzie jej finał nie trudno przewidzieć, lecz przedostatni akt już się rozegrał.

Owego pamiętnego dnia odprawiającego do aresztu ojca dwadzieścia dzieci żegnają milcząco.

Kiedy zniknął za rogiem sąsiedniego baru w asyście milicjanta jedna z dziewczynek przylutona do matki szepnęła cicho: „Mamo... zabrali nam tatusia... tej nocy będziemy spać spokojnie — prawda?!”

Słowa okrutne, lecz słowa bez precedensu. Słowa kryjące w sobie gorzką prawdę życia. Baczcie wszyscy uważnie wokół siebie, aby nie dany nam było przypadkiem przeżywać na własne oczy tragedię dzieci.

Ars.

## Tych wydarzeń nie zapomnę nigdy...

(C. d. ze str. 3)

stik na ziemię. Pozostali, na moment zneruchomili z wrażenia. Jednak w chwili potem, kilkanaście krzepkich dłoni uchwyciło policjanta i z rozmachem rzuciło go Jasiołkę. Zniknął pod powierzchnią wody i dopiero pewnym czasie wypłynął plując i prychając. Na brzegu nie było już nikogo.

Policja użyła gazów łzawi-

cych, aby zmusić ludzi do opuszczenia ulic. Szukano nie tylko sprawców „kapieli” policjanta, ale przede wszystkim organizatorów manifestacji. Gruzający w oczy i gardło zapach zawisnął nad miastem. Wszyscy kryli się w domach, gdzie jednak także przemikał.

Na rynku, wysoko zaczepiony o druty telefoniczne, powiewał czerwony sztandar, symbol robotniczo-chłopskiego święta.

ch.

## Tylko dla Kobiet

Począwszy od bieżącego numeru, Redakcja „Głosu Świdnika” wprowadza stały kącik — „Tylko dla kobiet”. Znajdziecie w nim interesujące Was zagadnienia. Zaczynamy od wiosennej mody. Równocześnie prosimy o nadsyłanie uwag i życzeń.



ca zawodową i prowadzeniem gospodarstwa domowego — zapomina o tym, że kobieta powinna dbać także o swój wygląd zewnętrzny.



Jest wiosna — wszystko wokół nas przybiera nową, świeżą szatę. Czas pomyśleć także i o naszym wyglądzie. Nie koniecznie wiąże się to z dużymi kosztami. Wystarczy trochę sprytu i dobrego smaku, a można wyglądać ładnie i modnie.

Przykładem tego może być sukienka (foto. 1), „na każdą okazję”, a więc do biura, na spacer czy nawet do kawiarni. Szyjemy ją ze zwykłego kordu (cena ok. 50 zł za metr). Obszywamy czarną, jedwabną tasiemką. Pamię-

tajmy również o odpowiednich dodatkach. Dobrze dobrane bućki, torebka i rękawiczki, muszą harmonizować z całością.

Na słoneczne popołudnia bardzo przyjemny, skromnie uszyty kostiumik (foto. 2) z kretonu w paseczki (cena 1 metra 15—25 zł). Pamiętajmy: brunetki szują w kolorach żywych, natomiast blondynki — pastelowych. Dodatki najlepiej białe.

Zwykle wiosna na swoje kaprysy. A więc jeżeli nie mamy trudności z nabyciem popeliny płaszczykowej — możemy uszyć bardzo praktyczny, prosty w kroju płaszczik wiosenny (foto. 3). Całość dopełnia modna „paryska” chusteczka (odpowiedniej wielkości kawałek białego jedwabiu lub steelonu, do nabycia w sklepie tekstylnym).

Pamiętajmy jednak, że fasony dobieramy do swojej urody — a nigdy odwrotnie.

„Alicja”



## Redakcja odpowiada...

UWAGA FRANCISZKÓW. Anonimowy list jaki wpłynął do Redakcji starannie przechuwamy. Porusza on najbardziej istotne problemy — zagadnienie opłakanego stanu mieszkań wielu rodzin robotniczych. Jak dotąd zbieramy materiały od najbardziej kompetentnych instancji w sprawie poprawy sytuacji mieszkaniowej Franciszków. Opublikujemy je wkrótce. Wydaje się, że „Fala 56” pomogła by rozwiązać wiele spraw. Zupełnie słusznie. Pisze do Warszawy.

ZAINTERESOWANYCH FOTO GRAFÓW-AMATORÓW informujemy, że zdjęć „kurcząt wielkonożnych” zamieszczonych w poprzednim numerze Głosu dookonywał osobiste fotoreporter „Głosu” Z. Piasecki w Lublinie, w Miejskiej Wylegarni Drobni. Jest to zdjęcie jaknajbardziej oryginalne a nie pocztówka. „Zbys” utrwalił ponadto na kliszy wiele innych ciekawych piasiek okazji nie mówiąc już o kaczkach i indykach.

MAŁY KAZIO C...

ZE ŚWIDNIKA.

Oczywiście. Przygody świdnie-  
skich urwisów Wika i Wacka po-  
nieważ podobają się one zarówno

młodszy jak i starszym drukować będziemy w rubryce humoru co dwa tygodnie. Już w następnym numerze „Głosu” — Wiek i Wacek grają w bilard.

Kol Red

„GŁOS ŚWIDNIKA”

Redaguje Kolegium w składzie: Redaktor Naczelny: Mieczysław Kruk, Z-ca Redaktora: Zygmunt Kamienobrodzki, Sekretarz Redakcji: Włodzimierz Lorenc, Serwis fotograficzny: Zbigniew Piasecki, Jerzy Sienkarski, Wiesław Parol, Mieczysław Wysocki. Rysunki: Kazimierz Sulewski i Julian Kaleta.

Członkowie Kolegium: Wit Prusowski, Wacław Jabłoński, Ludwik Kardasiewicz, Józef Rokozak, Zbyszek Koźłubaj, Bogdan Konek, Roman Mańko, Antoni Kleszowski, Henryk Sajdowski, Tadeusz Chwałczyk, Ignacy Kowalik, Stanisław Mioduchowski, Alicja Niewiadomska.

Siedziba Redakcji: Komitet Miejski PZPR, Świdnik k. Lublina, Blok 13. Centrala Miejska — wewn. 398.

Lubelska Drukarnia Prasowa, Unicka 4  
Zam 1799. 26.IV.60 2500 S-6



## W górach, na Mazurach i nad morzem spędzać będą urlopy pracownicy Wytwórni...

Idzie ciepło. Tylko patrzeć jak nadejdą także najcieplejsze miesiące roku: czerwiec i lipiec.

Wielu z nas już dziś planuje sobie gdzie spędzi urlop lub wczasy.

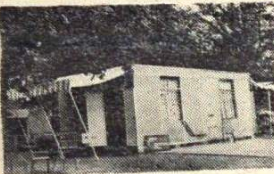


Tow. Adam Stypiński — przew. Komisji Socjalnej przy RZ.

Na temat urlopów pracowniczych i wczasów rozmawiamy z Przewodniczącym Komisji Socjalnej tow. Stypińskim.

### 1. CO NA PIERWSZYM PLANIE W ROKU BIEŻĄCYM?

Chyba jak zwykle zakładowe wycieczki na niedzielę i święta. Chcielibyśmy urozmaicić je jak najbardziej.



Taki na pewno nie, ale siedem podobnych domków campingowych wykona stolarnia dla naszych urlopowiczów.

Miejscowości znane i ciekawe. Jezioro Firlej, Rogoźno. A więc miejsca wyodrębnione, kąpieliska wydzielone.

### 2. A WYŻSZE FORMY WYPOCZYNKU?

Jak co roku choć już tym razem po raz ostatni Wleń. W 1961 roku wygasa już ostateczna umowa na powyższy ośrodek. Zakład nosi się z zamiarem uzyskania ośrodka wypoczynkowego w innej części kraju. Od czerwca przewidujemy pierwszy turnus do Wlenia.

Pod uwagę bierzemy także kolonie letnie dla dzieci. Trzy turnusy.

Wiek nie gra roli — miejsce we Wleńu mają dzieci małe średnie i starsze.

### 3. CO SŁYCHAĆ NA TEMAT „WCZASÓW WĘDROWNYCH”?

Po raz pierwszy w tym roku eksperymentujemy. 7 domków campingowych wykonują w chwili obecnej wydz. Kier. Stolica, 4—5 osobowe pokoje bez wyposażenia kosztują w jednym domku przy ich wykonywaniu 18 tys. zł.

Komfort i wygoda o czym nie trzeba chyba bardzo wiele mówić. Wyjeżdżający na Mazury pracownicy mieć będą do swojej dyspozycji kajaki, o które dosyć trudno na jeziorach. Remont posiadanych łodzi i kajaków przeprowadza sekcja rybacka. Jedną z łodzi otrzymała od swej dyspozycji LPZ. Pracownicy umieszco-

wieni zostaną pod Giżyckiem (jeden kilometr od powiatowego miasta). W pobliżu nich mieszkać będą wczasowicze z Kraśnika (KFWM). Nadarza się sposobność skorzystać z uprzejmości i jednocześnie ze stołówki kraśnickiej.

Orientacyjne ceny wyjazdu pracownika na wczasy wyglądają następująco: 220 zł na osobę pracującą, 150 zł za żonę niepracującą i 50 zł za dziecko. Podkreślam, że są to ceny orientacyjne. Dodaje jednocześnie, że utrzymujemy je na starych zasadach, bowiem jeżeli idzie o fundusz FWP to w roku bieżącym ceny do poszczególnych ośrodków wczasowych zostały niestety ale nieco podwyższone.

### 4. O WŁAŚNIE, A CO Z WCZASAMI FWP?



Na wędrownych mazurskich szlakach jest chyba najprzyjemniej.

Przed wszystkim w rozdzielniku Rady Zakładowej znajduje się z pewnością większa ilość miejsc aniżeli w latach ubiegłych. Góry, jeziora, morze. Do wyboru, do koloru.

### 5. A CO NA ZAKOŃCZENIE?

Należy życzyć sobie, aby lato w tym roku dopisało pod względem pogody. Resztę programu wypełnimy sobie sami.

Rozmawiał: „K”

Henryk Sajdlowski

## WIOSNA

I  
Pachną sady kwitnieniem,  
oddychają westchnieniem,  
srebrno-białe do słońca jabłonie.

II  
Nieba toń modro-oka,  
zachwycia się z wysoka,  
w tęczolistnej od rosy koronie.

III  
Słowik cicho zakwili,  
nim się słońce wychyli,  
niziuteńko nad lasem różowo.

IV  
Motyl skrzydła rozwija,  
słońce roś zęń spija,  
i uleci jak świt kolorowo.

V  
W to poranku olśnienie,  
weź mi z ust pozdrówienie  
ja w nim serce i oczy twe szczytuję.

VI  
Nie chciej bym ci uchylił,  
coś z tajemnic tej chwili,  
— jeszcze nie wiem czym w niej cię zachwycę.

## Pojazdów mechanicznych coraz więcej...

# Z przepisami drogowymi jednak na bakier...

Ciągłe zwiększająca się ilość pojazdów mechanicznych na drogach wysuwa wobec speców do komunikacji nowe problemy do rozwiązania.

Istotą tych problemów jest zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa życia ludzkiego, co ma wyraz w obowiązujących przepisach i zarządzeniach ruchu drogowego. Tylko, że badanie odpowiednich przepisów to dopiero jedna strona medalu.

Strona druga, to przestrzeganie wydawanych przepisów przez użytkowników dróg publicznych. O skutkach lekceważenia i nieprzestrzegania przepisów drogowych obrazują najlepiej dane statystyczne kompanii ruchu MO.

Nie będzie przesady używając określenia, że „stan jest alarmujący”, bo chodzi tu o największą wartość człowieka o jego życie i zdrowie, a wypadków drogowych niestety jest wciąż dużo. Nawet bardzo dużo.

Dlatego też jest tu potrzebna akcja o stałe czuwanie odpowiedzialnych organów nad przestrzeganiem przepisów drogowych.

I w naszym mieście problem ten występuje. Jeżeli się weźmie pod uwagę charakter osiedla, wąskie ulice, klatki schodowe wychodzące wprost na jezdnię no i oczywiście duża ilość dzieci oraz pojazdów, to nie przestrzeganie przepisów drogowych może mieć skutki nieobliczalne.

To że dotychczas u nas stosunkowo mało było wypadków, to sprawa jednak nadająca się do dłuższej dyskusji.

Uważny obserwator napewno zauważył, że użytkownicy szos w Świdniku coraz mniej zwracają uwagę na obowiązujące przepisy i zarządzenia. Trzeba jednak przede wszystkim poznać właściwie wszystkie ulice. Na 10-cio lecie miasta jeszcze

ki. Ileż zmian, ileż nowości, ileż najrozmaitszych form pracy. Szukanie nowych dróg stale poprzez eksperyment i osiągnięte wyniki dużej miary każą patrzeć spokojnie w przyszłość.

Zespoły dziecięce, zespół teatralny, piosenkarze, zespół instrumentalny „Amore” to wszystko razem wzięwszy to nie innego jak tylko wymowa faktów i twórcza praca ludzi.

Jeżeli dodać do tego udział mieszkańców miasta, to cyfry osiągną liczbę imponującą. Starali uczestniczyć w soboty i niedziele w imprezach klubowych, wieczorach artystyczno-tanecznych, odczytach popularno-naukowych, młodzi przebywający w pomieszczeniach baraku i spędzający czas na najrozmaitszych grach klubowych, dzieci na projekcjach filmowych — to wszystko razem mówi samo za siebie.

Ponad 12 tys. osób korzystało i uczestniczyło w imprezach w Klubie Kawiarni „Barak”.

Zdaje sobie sprawę, że w mej zadumie wiele pominąłem, że może w tak olbrzymim nadmiarze myśli nie sięgnąłem do wszy skiego.

Nie wymieniałem błędów i niedociągnięć, od których trudno się ustrzec. Ale wróć do tego z pewnością innym razem.



I co tu dużo mówić, zobaczcie sami w jaki sposób i gdzie ustawia się pojazdy mechaniczne w naszym mieście.

jeden punkt więcej, ale to chyba nie szkodzi.

Istniejące obecnie znakowanie ulic jest tak niewłaściwe, że jest się poprostu zażenowanym, z powodu ignorancji i niedbalstwa władz miejskich w tej sprawie. Namacalnych dowodów tego faktu nie wymieniam. Rzucają się one jaskrawo w oczy.

Należy niezwłocznie wykonać prawidłowe znakowanie ulic i z bezwzględnej koniecznością rządcą o potem przestrzegania wszystkich znaków drogowych. Oczywiście musi się tu wykazać większą niż dotychczas operatywnością MO.

Trzeba wreszcie skończyć z tolerancją w stosunku do łamiących przepisy drogowie, bez względu na to kto by to nie był. Ostateczne wyjaśnienia i tłumaczenia można stosować w pewnych granicach do osób które nie składają egzaminów z przepisów o ruchu drogowym lecz nie do kierowców pojazdów mechanicznych. I czy to będzie naruszenie przepisów, grożące bezpodstawnie wypadkiem czy też przepis o charakterze porządkowym, sankcje powinny być jednakowo bezwzględne, gdyż fakt naruszenia przepisu jako takiego jest już dostatecznym ku temu powodem. Trzeba docenić znaczenie bezpieczeństwa ruchu drogowego a nie stwierdzać tragicznie, już dokonane fakty. Trzeba wreszcie potraktować poważnie to zagadnienie, o co apelujemy do Radnych miasta.



Nagrody oczywiście... dla wyróżnionych.

Dziś z okazji jubileuszu, słowo daję i to jak najzupełniej szczerze, że nie mógł bym o tym pisać. A co dopiero myśleć. Chwila zbyt uroczysta.

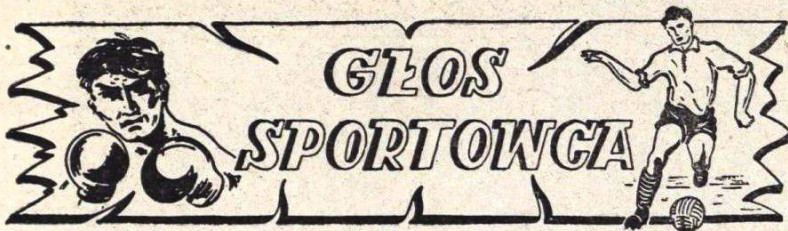
Nie pozostaje nic innego jak życzyć organizatorom życia klubowego w Świdniku, zespołom artystycznym i stałym bywalcom klubowym dalszych sukcesów i osiągnięć ich pięknej i żmudnej pracy wychowawczej no i oczywiście doczekania następnego jubileuszu.

B. K.

Maj 54 r.  
HS.

JK





Po zimnym prysznicu z Motorem I b oczy kibiców zwrócone na Chelm

## Avia czy Chelmianka? - oto jest pytanie

Lubelski mecz z rezerwami Motoru przyniósł poważne rozczarowanie wszystkim sympatykom piłki nożnej. Fatalna postawa drużyny świdnickiej szczególnie w drugiej połowie spotkania wywołała dosłownie panikę. Posypały się gorzkie uwagi

zadumy tych, którzy usiłowali wyciągnąć samouspakajające wnioski, po udanym choć niskocyfrowym zwycięskim meczu z „Wisłakami” z Puław. Z rezerwami Motoru optycznie podczas meczu nie było aż tak tragicznie, ale skutki końcowe oplakane. Pomimo przewagi technicznej

na własnym przedpolu, stwarzając niebezpieczeństwo i wyprzedzając z równowagi Siarkę czy też Gaczkowskiego.

Komu i na co to potrzebne? Zdechł pies jeżeli tak dalej pójdzie — gdyż inaczej określić tego nie można.

Tyle spostrzeżeń i uwag po meczu z rezerwami Motoru. W tydzień później piłkarze Avii zapikowali na własnym boisku aż 7 bramek drużynie Podlasia. Wzruszając, okrzykiem i radością kibiców po meczu nie było końca.

Czy tak wysoka wygrana była rzeczywiście wynikiem koncowej gry piłkarzy Avii?

Moim skromnym zdaniem, niestety ale nie. Tyle piłek ile po przerwie psuli napastnicy Avii pod bramką słabego bramkarza Podlasia, i to w dodatku z najbliższych odległości to rzecz doprawdy żenująca (nie używam ostentacyjnego słowa — wstydy).

4 bramki zdobyte przed przerwą przez Rysaka, który solowymi sprintami potrafił zaskoczyć pomoc i obronę gości, to nie innego jak tylko wina kompromitującego grającej defensywy Podlasia, dającej się na „ślepo” do słownego wyciągania głęboko w pole i pozostawiającej bez żadnej opieki bramkarza, — który razil mocno brakiem czystego chwytu. Słowo daje, ale inna drużyna by sobie na to nie pozwoliła.

W sumie Podlasie jako zespół wypadło w Świdniku słabo. Taktyka drużyny z Białej na dwójkę z minusem, gra dla odmiany otwarta i czysta. O wiele wyżej stawiam Wisłę Puławę od Podlasia i Avię w meczu z Wisłą aniżeli z Podlasem. I w

trojką zupełnie poprawnie, choć strzelał od czasu do czasu do wiatu, aż w „dółku” kręciło... (Kostrze)

Ale doprawdy dosyć już wkurzeń, uwag i refleksji, bo wygląda na to, że piłkarze pozabawieni są całkowitej opieki.

A wtemy przecież doskonale, że tak nie jest.

Nie można przecież posadzać ludzi pełniących w Klubie funkcje trenerów o brak fachowości lub nieznaną sobie stylów gry, których dziesiątki stosuje się w świecie piłkarskim. W pewnych momentach dobrze jest jednak zwrócić uwagę na te czy inne niedociągnięcia, które dostrzeżę ogół, o których mówi się głośno i wszędzie i które w wielu wypadkach warto podchwycić.

Tegoroczny piłkarski zespół Avii to drużyna dużych możliwości. Podkreślamy to już niejednokrotnie. Zespół indywidualnie dobrze wyszkolonych technicznie piłkarzy, coraz bardziej konsolidujący się zarówno na boisku jak i w życiu prywatnym co jest bardzo ważne.

Umiar w zachowaniu, koleżeńskość, wzajemna świadoma ocena jeden drugiego są niezwykle ważnymi czynnikami o które dba zawsze trener Suchań, i które mocno podkreśla.

Jeżeli w końcowym efekcie szkolenia piłkarzy potrafi trener Avii jeszcze dodatkowo w drużynie dwu błyskotliwych techników Rysaka i Bondarenki połączyć wspólnie ze sobą trzy odrębne jak dotąd formacje atak, pomoc i obronę w jeden zwarty zespół oparty na nowoczesnym i szybkim i zaskakującym futbolu to jeszcze w tym roku do III ligi awansuje drużyna, która w przyszłości kto wie czy nie będzie zdolna wyśadzać kolejno z siódła najlepsze jednostki lubelskiego okręgu.

O ile to się jednak nie uda (odpukać jak najbardziej mocno w skatę drzewo — przyp. autora) raz jeszcze możemy być świadkami tragicznego finału o którego oplakanych skutkach dziś strach pomyśleć.

Trudno ale trzeba spojrzeć sobie prosto w oczy i powiedzieć o tym jak najbardziej szczerze.

Po wyskoczeniu z ligi piłkarzy Avii honoru barw błękitnych bronią jedynie jeszcze w kraju siatkarze.

Na piłkę nożną zwrócone są jako na ostatni bastion sportu wyczerpanego oczu wszystkich.

A szczególnie przed meczem w Chelmie.

Spotkanie piłkarskie Avii z Chelmią w dniu 1 maja br. już dziś spędza z oczu sen wszystkim bez wyjątku kibicom.

Po raz pierwszy od 2 lat do Chelma wybierają się ze Świdnika w dużej ilości kibice piłkarzy, zasuperowani tym, że na boisku chelmskich kolejarzy zanosi się na atrakcyjne i ciekawe widowisko.

W spotkaniu piłkarskim w Chelmie staną naprzeciwko siebie dwaj pretendenci do tytułu mistrzowskiego w A klasie Chelmińska i Avia, zespoły bądź co bądź w chwili obecnej najwyżej notowane. Prezentujące dobre walory techniczne, ambicję i bojowość a co najważniejsze idealnie wyrównane.

Który z nich zwycięży dotąd nie wiadomo, ale trzeba pamiętać że zwycięstwo liczy się w tym wypadku na wagę złota. Chelmskie 2 punkty uzyskane przez jeden lub drugi zespół ugruntuja albo jedną albo drugą drużynę w czołowie. A oto przecież chodzi.

Czy ofensywna piątka napastników Chelmiński Bobowicz, Władysław Dżaman, Komenda i Głab potrafi sforsować defenzywę Avii?

Czy dla odmiany napastnicy Avii potrafią zmusić do kapitulacji jednego z najlepszych bramkarzy A klasowych weterana Kochańskiego z Chelmiński i wynieść z Chelma choć jeden punkt?

Która z drużyn okaże się lepsza?

Odpowiedź na te wszystkie pytania padnie w dniu 1 maja. Czekajmy cierpliwie!!!

M. K.



Vice-lider tabeli rozgrywek mistrzostw A klasy KS „Avia”.

pod adresem zawodników, trenera, selekcjonerów.

Nie chodziło absolutnie o tzw. przemielowanie jedenastki, bo ciągle zmiany w drużynie nie przyniosły nigdy nic dobrego, ale zarzucono piłkarzom całkowity brak jakiegokolwiek systemu.

A czas już najwyższy go wypracować. Bez tego nie ruszymy ani kroku dalej — słyszało się dośćkoła.

Ale krytykować tylko na podstawie osiągniętego wyniku jednego meczu to ocena oczywiście zawsze zbyt surowa i co najważniejsze nie odpowiadająca prawdzie.

Trudno także zgodzić się z tym, że po dobrym starcie w rozgrywkach mistrzowskich (4 mecze — 4 zwycięstwa) piłkarze nasi nie mają prawa sprawiać zawodu i przegrwać.

Założenie z gruntu rzeczy nie słuszne i nie mające uzasadnienia.

Jak świat światem, od chwili wprowadzenia jakiegokolwiek rozgrywek ligowych czy też mistrzowskich we wszystkich szerokościach geograficznych nie było chyba wypadku aby drużyna zdobywająca w końcowej fazie mistrzostwa bądź też krocząca od zwycięstwa do zwycięstwa nie potknęła się o żadną przeszkodę.

Takie rzeczy są nie do pomysłenia.

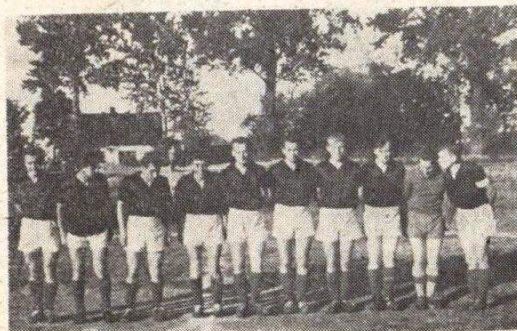
Cała rzecz w odniesieniu do niebiesko-czerwonych, to to, iż nie mają oni prawa w tym roku ani trochę popołgować w pierwszej rundzie rozgrywek choćby tylko z uwagi na zeszlaczoną naukę. A jeżeli istnieje już takie założenie, to również nie może być absolutnie miejsca na jakiegokolwiek samouspokojenie czy też nierobstwo.

A zatem lubelski prysznic jak się okazało ma wiele dobrych stron. Kubel zimnej wody, który chustnął na głowy wszystkich przyszedł w samą porę.

Wyrwał on dość wyraźnie z

jaka utrzymywała się przez cały czas spotkania, pomimo kilku idealnych uprost okazji do zdobycia bramek przed przerwą, wystarczyło aby zabrakło nagle stopera na środku pomocy (Madoja kontuzjowany — przyp. aut.) i oto niespodziewanie zesłaliśmy z boiska pokonant. „Wiedzińska gra” na małym w dodatku boisku Budowlanych, przed którą przestrzegaliśmy już niejednokrotnie w dalszym ciągu niczym dżuma szerzy się w całym zespole.

I o ile miesiąc temu piłkarze nasi podawali sobie wzajemnie piłki w „koronkowej grze” na odległość 10–12 metrów to tym razem zamiast oddalać dystans, skracając go coraz bardziej meczem tym samym i siebie i widzów.



Najbliższy przeciwnik naszej drużyny KS „Chelmińska”

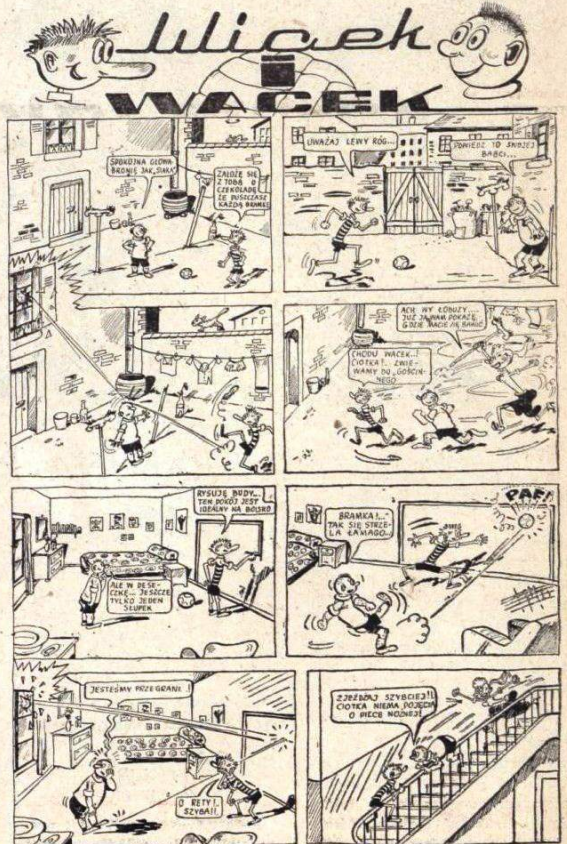
Doprawdy, czas już najwyższy przejść na nowoczesny styl gry w piłkę nożną.

Na system prosty, na nieskomplikowany sposób zdobywania terenu dalekimi przerzutami, z obrony bezpośrednio do ataku.

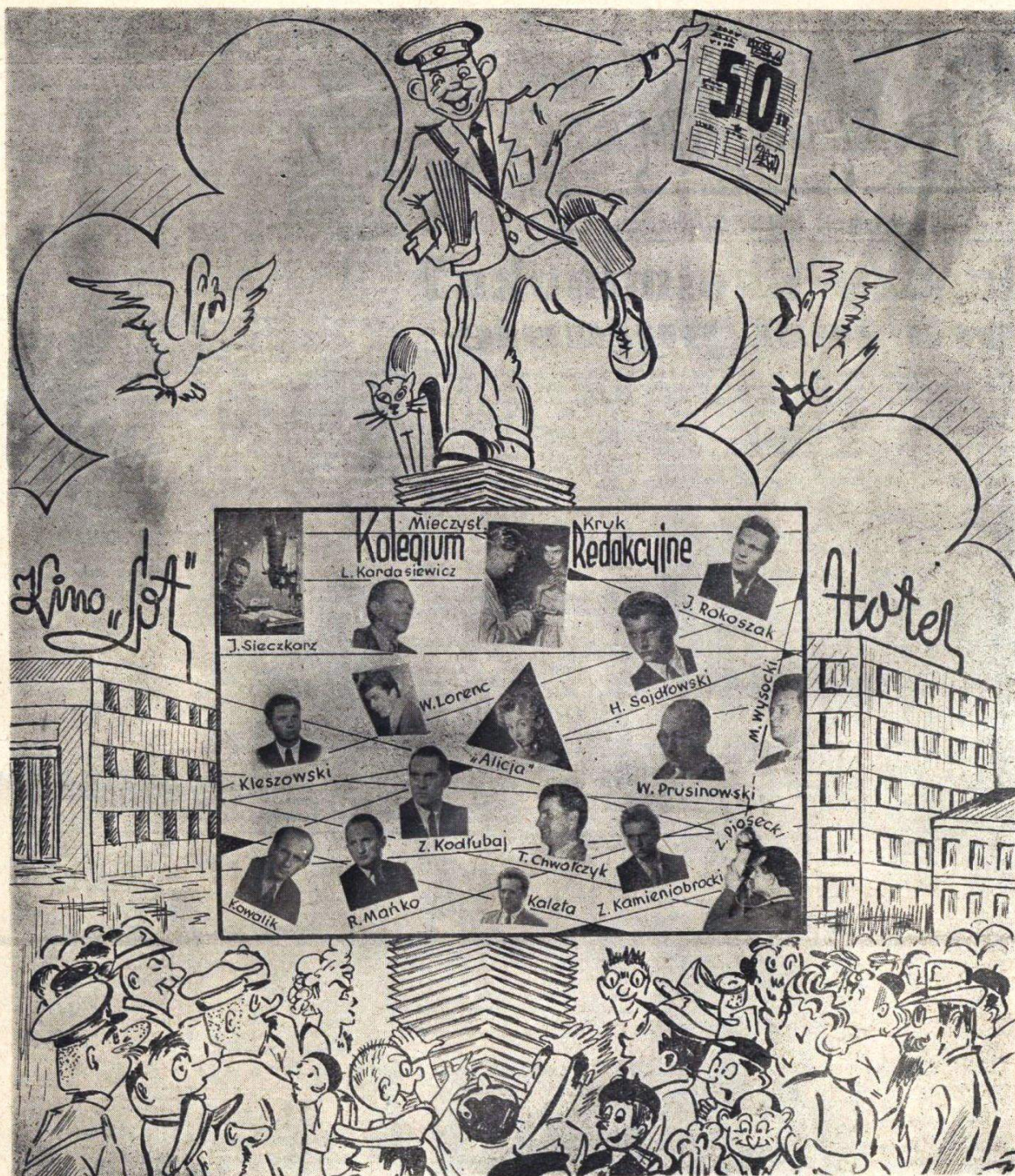
Po co zmuszać łączników Kostrzewa, Rysaka czy też środkowego Relikowskiego aby cofali się głęboko pod własną bramkę i stamtąd inicjowali akcję, tylko dlatego, że pomoc i obrona stosuje ciągle „małą grę”

tym wypadku ci, którzy są odmiennego zdania, proszę bardzo mogą się ze mną nie zgadzać.

Jedno co w meczu z Podlasem było bez precedensu. Conajmniej o klasę wyższą technikę piłkarzy Avii nad przeciwnikiem, dobra gra Kurleja w pomocy, którego po raz pierwszy obejrzelśmy w meczu mistrzowskim, i oddelegowanie na skrzydła Relikowskiego W tym zestawieniu atak „mieszal” środkową







### Jubileusz...

Słowo to brzmi czasami okrutnie, lecz zarazem dostojnie, sędziwie.

Kojarzą się z nim najczęściej wspomnienia przeszłości. Stare zdjęcia, fotografie, rysunki, długie dziękczynne przemowy, jakże często toasty i kwiaty.

Jubilat czy jubilaci uświadamiają sobie fakt, jak ten czas szybko leci.

Jeszcze do niedawna były przecież początki.

Początki istnienia gazety zakładowej, składanej w niestychanie prymitywny sposób w Zakładowej Drukarni. Gazety, która z biegiem czasu objęła swoim zasię-

giem miasto, która zaczęła stopniowo przenikać do wszystkich kątów życia społecznego. I która przetrwała do dziś. Do 1-szego majowego święta 1960 r., która jako pierwsza wita na swych szpaltach zbliżającą się 10-tą rocznicę istnienia Zakładu miasta.

Dziś za tym nadszedł dzień uroczysty Waszego i naszego jubileuszu.

### 50-TY NUMER „GŁOSU ŚWIDNIKA”.

Dostarczyliśmy go Wam o wiele wcześniej aniżeli zawsze.

Przedterminowo. Jakże by mogło być inaczej.

Świeży, pachnący jeszcze farbą drukarską, w oświeczonej szacie, zawiera wszystko to co chcielibyśmy ukazać. Wasze i nasze codzienne sprawy, rozsiadane niczym kartki z notatnika a poszczególnych stronicach dwutygodnika. Gwoli wywołania choć przez moment chwili wzruszenia albo też gwoli podkreślenia ogólnej więzi jaką łączycie z Czytelniką z gazetą, pragniemy przekazać Wam nasze redakcyjne pozdrowienia.

A zatem w dniu naszego i Waszego skromnego jubileuszu z okazji ukazania się 50-go numeru „Głosu Świdnika” życzymy Wam drodzy Czytelnicy aby każdym kolejno następującym po sobie numerze znajdowały zawsze miejsce sprawy najbardziej istotne.

Zyczymy Wam abyście znaleźli zawsze w „Głosie” artykuły które z numeru na numer były by coraz bardziej ciekawsze, aby służyły one Wam zawsze pomocą, były rzetelną informacją i stanowiły miłą rozrywkę.

Zyczymy Wam aby każdy z Was mógł znaleźć raz na dwa tygodnie w „Głosie” coś co by mu się

zawsze podobało. Artykuły, wiadomości, oryginalne i atrakcyjne zdjęcia, humoreskę, żart dowcip, rysunek, opowiadanie, powieść, felieton, kącik mody lub filmu, wiadomości sportowe.

Ale prócz tego życzymy Wam przede wszystkim dużo, dużo radości, zdrowia, zadowolenia i dobrego samopoczucia.

I na tym kończymy część oficjalną skromnego jubileuszowego słowa.

W części artystycznej proponujemy obejrzeć i przeglądać wszystkie strony dzisiejszego numeru.

M. K.